Rok LIV. № 6. Rok 1914.



NASZ DOM
(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)
WARSZAWA KRAKÓW
PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Rok LIV. 7 Lutego 1914 r. № 6.

Wszystkie nasze Sz. Abonentki zechcą łaskawie powoływać się na nasze pismo w firmach u nas ogłaszanych.

Studya uniwersyteckie kobiet.

PYTAJNIK „NASZEGO DOMU”.

PROF. NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM DR. LUDWIK FINKEL.

X.

Do wielce poważnych i interesujących głosów, którymi zaszczycili nasze pismo w sprawie „Studyów uniwersyteckich kobiet“ profesorowie Wszechnicy Jagiellońskiej, Dr. Napoleon Cybulski, Dr. Stanisław Ciechanowski, Dr. Emil Godlewski, Dr. Adam Wrzosek, Dr. Michał Siedlecki, Dr. K. Żórawski i profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego, Dr. Józef Kallenbach, Dr. Józef Nusbaum - Hilarewicz, przybywa nam głos Dr. Ludwika Finkla, historyka, który jeszcze nie zamyka naszej bogatej ankiety; jaka może niemal być uważana za drogowskaz wykształcenia kobiety.

Profesor historyi na Uniwersytecie lwowskim, dr. Ludwik Finkel, podaje nam następujące cenne uwagi z zakresu swoich spostrzeżeń, pozwalające nam wejrzeć w stosunek umysłowości kobiecej do studyów historycznych.

— Pomimo, że upłynęło zgórą lat piętnaście od chwili otwarcia podwoi uniwersyteckich dla kobiet, niepodobna mi dzisiaj jeszcze sformułować zupełnie zadawalających odpowiedzi na pytania „Naszego Domu“. Rezultaty bowiem akademickiego studyum kobiecego nie ujawniły się dotąd dosyć wyraźnie ani w nauce, ani w życiu społecznem. Przypisać to należy tej okoliczności, że słuchaczki przybywające w pierwszych latach na wydziały filozoficzne przedstawiały pod względem przygotowania materyał bardzo niejednakowy (liczba słuchaczek zwyczajnych rosła powoli, w miarę powstawania gimnazyów żeńskich) i że dotychczas mała tylko liczba pań dociera aż do egzaminów ścisłych (doktorskich) lub nauczycielskich, a jeszcze mniejsza pozostaje w szeregach pracujących na polu naukowem. Jest nadto inna przyczyna, nie dozwalająca stwierdzić, czy intelekt kobiecy wnosi do sfery naukowej odrębne i jakie pierwiastki?

Wprawdzie najzaciętsi nawet przeciwnicy dopuszczenia kobiet do uniwersytetów muszą przyznać dzisiaj po 16 latach, że wejście słuchaczek do sal wykładowych i pracowni akademickich nie przyniosło żadnej szkody nauce uniwersyteckiej. Poziom wykładów nie obniżył się, ani tok prac seminaryjnych nie zmienił się na niekorzyść wskutek udziału w nich kobiet. Stało się zaś zadosyć sprawiedliwości i ludzkiej i społecznej, która każe zapewnić każdej jednostce, bez względu na płeć, możność rozwoju, aż do najwyższych szczebli, na jakie zdolna jest wznieść się mocą swych sił umysłowych. Idealnym jednakże stanem rzeczy byłyby, zdaniem mojem, oddzielne uniwersytety dla kobiet, zupełnie tak samo urządzone i uposażone, z temi samemi zadaniami i wymaganiami naukowemi, uniwersytety, w których obok docentów działałyby w równej mierze docentki. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że istnieją pewne różnice intelektualne, jakkolwiek wielokrotnie mocno przeceniane, z któremi należałoby się liczyć nawet w akademickiem traktowaniu nauki. O rywalizacyi rodzajów, jak zapowiadano z niektórych stron, niema na polu naukowem mowy; raczej zauważyć można naśladownictwo, które nie dozwala lub przeszkadza wybić się odrębnym cechom intelektu kobiecego.

Natomiast z pełną sumiennością mogę stwierdzić, że słuchaczki pilniejsze w uczęszczaniu na wykłady okazują jednakową ze słuchaczami wytrwałość i obowiązkowość w pracy, że przedkładają w seminaryum procentowo tyleż sprawozdań i rozpraw, ile słuchacze. Są to opracowania mniej lub więcej samodzielne, mniej lub więcej wartościowe, jak się samo przez się rozumie, i jak się ma rzecz także i u młodzieży męskiej. Zasadniczej różnicy nie dopatruję się; w badaniu, w przedstawieniu ludzi i zdarzeń możnaby wskazać na pewne odmienne cechy, ale wymagałoby to szerszego uzasadnienia.

Ograniczając uwagi swoje do nauki historyi, pozwalam sobie zaznaczyć jeden niedostatek, który uderza mnie zarówno w egzaminach kollokwialnych, jak w opracowaniach piśmiennych. Nie jest nim mniejsze

materyalne wykształcenie, ponieważ już obecnie przeważna liczba słuchaczek (w ostatniem półroczu 223 zwyczajnych a 117 nadzw.) posiada te same studya, jakie przynosi młodzież męska na uniwersytet, lecz raczej wynik środowiska, wśród którego słuchaczki wychowują się: słabszy interes dla współczesnych zagadnień politycznych i społecznych, a zatem także historycznych. Akademik ociera się o te zagadnienia już w ostatnich latach nauki gimnazyalnej, w uniwersytecie zajmuje się niemi w gronie kolegów, czyta w gazetach także działy polityczne i t. d. Natomiast słuchaczki stoją dalej od tego ruchu; zdarza się nawet, że nie posiadają zrozumienia terminologii polityczno-historycznej. Dlatego też wyrobienie sobie tego, co nazywamy „myśleniem historycznem", czego nabywa się nietylko przez rozczytywanie się w źródłach, lecz także przez pilną obserwacyę życia współczesnego, przychodzi im o wiele trudniej, aniżeli młodzieży męskiej.

Z prac nagrodzonych w „Seminaryum Historycznem" przypada niecała $^1/_5$ na rozprawy napisane przez słuchaczki, których liczba przewyższa obecnie $^1/_3$ ogółu członków Seminaryum. W ciągu szesnastolecia uznano ośm z tych rozpraw za dysertacye doktorskie — (z tych dwie z odznaczeniem) w ogólnej liczbie 26 takichże prac, przedłożonych w mojem seminaryum. Stosunkowo mała liczba kobiet, jak już wspomniałem, przystępuje do egzaminów. Do r. 1910 uzyskało tylko 11 kwalifikacye nauczycielską dla gimnazyów i szkół realnych, 50 dla liceów żeńskich we wszystkich grupach egzaminacyjnych. Przyczyn tego objawu nie należy jednak szukać wyłącznie w braku uzdolnienia lub wytrwałości, lecz raczej w braku „uprawnień", któreby ukończenie studyum uniwersyteckiego zapewniało kobietom.

Jakkolwiek otwarcie uniwersytetów dla kobiet nie spełniło dotychczas w całej pełni nadziei, które w pewnych kołach z niem związano, pomnożyło ono siły pracujące na polu naukowem, co uważać należy zawsze za korzystne, a przyczyniło się i statecznie przyczyniać się będzie do podniesienia poziomu życia rodzinnego i towarzyskiego.

Kobieta współczesna i sprawa przyrostu ludności.

W przemyśle fabrycznym Królestwa Polskiego było zatrudnionych w 1908 r. 84961 kobiet, to zn. 34.4% wszystkich robotników. Wśród tych kobiet 40.3% było zamężnych. Podług ankiety, zebranej przez dr. Stanisława Herse [1]) przeciętny zarobek mężatki w Warszawie dochodził do 22 rb. miesięcznie, przeciętny zarobek męża, o ile ten nie pił, wynosił 25 rb. We dwoje razem zarabiali przeto 47 rb., co jako żywo zaledwie wystarczyć może na najskromniejsze utrzymanie niewielkiej rodziny. Skoro zjawi się liczniejsze potomstwo, grozi już nędza, jeżeli zaś kobieta nie może zarabiać, rodzina skazaną jest na pomoc dobroczynności publicznej.

Praca kobiet zamężnych jest już dziś koniecznością, a pogodzić się z nią nie dają obowiązki matki, o ile ta ma liczny zastęp dziatwy. Wprawdzie robotnice, pracujące w przemyśle fabrycznym czy domowym, nie uświadamiają sobie tego przeważnie. W okolicach fabrycznych rodziny są zwykle liczne, a następstwem tego jest niesłychanie nizki poziom życia i potrzeb kulturalnych, oraz wielka śmiertelność niemowląt. Skoro rośnie liczba mężatek po fabrykach, wzrasta także liczba dzieci bez matek, ich charłactwo i zgony.

To też, gdzie praca kobiet poza domem stała się zjawiskiem stałem, gdzie robotnica jest zorganizowaną i więcej wykształconą, musi kobieta-matka we własnym i dzieci interesie dążyć do ograniczenia liczby potomków. Dokonało się to już w wysoce uprzemysłowionej Anglii, gdzie liczba urodzeń silnie się obniża w całym kraju, a wśród lepiej płatnych i zorganizowanych robotników, a zatem tych, którzy mają wyższą stopę życiową, odsetki urodzeń niższe są o połowę od przeciętnej w kraju. Zjawisko to obserwować również można w pewnych okolicach Francyi np. w Guise w fabryce wyrobów z żelaza lano-kutego, t. zw. Familistern.

Przecież nietyle robotnica, co kobieta z warstw średnich, najsilniej odczuła ową niemożebność połączenia obowiązków matki licznej rodziny z pracą zarobkową. Występuje to wyraźnie w stosunkach Austryi. Znany krach wiedeński z 1873 r., który odbił się dotkliwem echem w całem państwie, a nawet w całej Europie środkowej, zrujnował setki tysięcy rodzin średnio zamożnych. Od tego mniejwięcej czasu zaczyna się dążenie kobiet tej warstwy do zarobkowej pracy. Od tego roku zauważono obniżanie się liczby urodzeń w krajach przemysłowych Austryi, zwłaszcza po miastach.

Ale do przeciążenia pracą przyłączają się inne momenty. Wydostawszy się poza koło rodziny, kobieta ekonomicznie samodzielna chce żyć życiem indywidualnem, broni się od ugrzążnięcia w nieustannych troskach gospodarstwa i robotach domowych. Dziwić się jej nie można i ona ma prawo do życia. Przykład ograniczania liczby potomstwa do możności sił i środków naśladują nietylko klasy uboższe ale i warstwy zamożniejsze. Tu kobietę nęci życie towarzyskie, strój, zabawa. Wśród rodzin zamożnej burżuazyi, zwłaszcza po wielkich miastach, liczba dzieci maleje w zastraszającej mierze. Dzieci, a zwłaszcza licznej rodziny, nie chcą mieć kobiety dążące do równego poziomu wykształcenia z mężczyznami, walczące o równe prawa polityczne, kobiety zawodów wyzwolonych.

Gdyby tendencya taka szła dalej w tem samem co obecnie tempie, ludzkości groziłaby może nie zagłada, bo instynkt macierzyński silniejszym jest od wszelkich pokus i przeszkód życiowych, ale w każdym razie olbrzymie zahamowanie jej przyrostu.

Czy mam z kilku przytoczonych tu faktów i danych wyciągnąć morał, czy domagasz się tego odemnie, czytelniczko?

Jeżeli zaś tak, to nasuwa się tylko jeden.

Rozpęd dzisiejszej ewolucyi zahamować się ani powstrzymać nie da. Na dzisiejszem stadyum rozwoju żadnemu prawodawcy nie udałoby się usunąć milionów kobiet z fabryk, ani setek tysięcy z handlu, ani nawet tych dziesiątek tysięcy z biur i zawodów wyzwolonych. Kobieta zaś stać musi tak, jak dziś, na usługach gatun-

*) Frauenarbëit im Königreich Polen-Zürich 1912.

ku. Domaga się tego od niej natura, za obowiązek uważa naród i państwo. Skoro zatem w dawaniu życie będzie i być musi coraz przezorniejszą, dbać powinna coraz więcej o jego podtrzymanie, uszlachetnienie, wydoskonalenie. W jej ręku życie, zdrowie i śmierć przyszłych pokoleń. A zatem...

Zatem dbać musimy nietyle o ilość, co o jakość potomstwa, o wychowanie i zdrowie naszych dzieci, o dobro, całość i wykształcenie dzieci ludu. Co żyje, niech dochodzi do pełni rozwoju, a obowiązek nasz i tak będzie spełniony.

Kraków.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Płynęły dnie miodowe w wielkiej ciszy wiejskiej i w oddaleniu od świata tak zupełnem, że nawet poczta ledwie raz w tydzień dochodziła — w zapamiętaniu — w miłosnem odurzeniu —

Życie całe było jeszcze przed nimi. Wiedzieli, iż życie to wolnem od trosk i zadań nie będzie. Ale ani myśleć, ani pamiętać o tem nie chcieli. Co ma być, to się stanie. Dziś jest nasze. Dziś niesie nam czarę rozkoszy pełną. Pijmy z niej! Sączmy ją do ostatniej kropelki!

Tak czuł i myślał Stefan. Nie chciał w przyszłość zaglądać, nie chciał zajmować się żadnemi realnemi sprawami, nie dawał do siebie przystępu interesantom i oczy odwracał od pól źle uprawnych, od budynków kołami podpartych, od zachwaszczonych łąk, od inwentarza zagłodzonego i ledwie włóczącego nogi. Nawet włościan, z którymi dawniej starał się żyć po sąsiedzku, dziś unikał.

Wolał iść z żoną — obejmując się — w głąb parku, w gęstwinę rozrosłych dziko krzewów, pod szumiące konary starych lip i dębów — i tam zachwycać się naturą, słuchać śpiewu ptaków i brzęku owadów.

Wolał z nią razem puszczać się w małej łódce na dzikie kaczki — o świcie zasadzać się na bekasy— ze starą dubeltówką na plecach wędrować przez lasy i pola —

Wolał w księżycowe noce błądzić z nią wśród nadrzecznych oparów i słuchać jej nabrzmiałego uczuciem głosu, deklamującego mu:

„Kocham" — to znaczy: twoje ideały i twoje cele są także mojemi...

„Kocham" — to znaczy: chcę z tobą podzielić gorzki chleb trudu...

„Kocham cię" — znaczy: o wolny ty duchu! ja nie chcę skrzydeł twych krępować jasnych, przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych...

„Kocham" — to znaczy: ja chcę być dla ciebie prawdy i dobra i piękna zaklęciem...

Bo czarującą była wówczas jego Ewa, w blaskach księżyca, z tą promienną i natchnioną jakby twarzą —

Wiedział, że to skończyć się musi, i że przyjdzie chwila myślenia o sprawach innych. Ale pragnął, aby ta chwila przyszła jaknajpóźniej.

Przed ożenieniem musiał zabezpieczyć byt swój i żonę biorąc musiał pomyśleć o tem, aby miała jakiś dach nad głową. Udało mu się nadspodziewanie. Dostał posadę przy nowo utworzonem przedsiębiorstwie — posadę skromną, lecz dającą już i na początek chleba kawałek. Od jesieni miał ją objąć. Spodziewał się prócz tego innych robót, zamówień i t. d. i nie wątpił w powodzenie. — Pracować chcę i fatygi żałować nie będę — myślał — zdolności i naukę fachową posiadam. Być nie może, abym sobie nie dał rady na świecie! O, zdobędę kawałek chleba dla siebie i dla mojej pani ukochanej. I nietylko to — ale jeszcze — jeszcze — zdobędę coś więcej—pozycyę— stanowisko w świecie... Będę kimś takim... z którym, no, z którym liczyć się trzeba. A z czasem i Zabrodzie doprowadzę do porządku. — Tego zamiaru nie wyrzekał się bynajmniej. A to tembardziej, że i Ewelinka okazywała wielkie zainteresowanie się starem gniazdem Glińskich i żywą chęć jego ratowania od upadku.

Tylko że jej uczucie dla Zabrodzia było inne. Ona mniej się zachwycała pięknością starych drzew, lub świetną barwą mchu, którym dach porastał. Ją bardzo prędko zaczęły irytować wypaczone i niedomykające się okna, dziury w podłodze, brak najpotrzebniejszych sprzętów. A zaciekawiało ją natomiast gospodarstwo, wysokość rozchodu i przychodu. Zaczęła obliczać, porównywać, robić uwagi, które okazały się dość trafnemi.

— Ponieważ sam zająć się tem nie możesz jeszcze, Stefku — mówiła — więc czy nie byłoby korzystniej wydzierżawić? Pomyśl, co ty tu na pensyę i na ordynaryę wydajesz! A na robotnika! A tak, to mielibyśmy coś pewnego — jakiś określony dochód. Czy urodzaj, czy nieurodzaj, to dzierżawca musiałby zapłacić.

— Może byłoby lepiej — przyznawał Stefan.— Ale niełatwo o dobrego dzierżawcę — każdy będzie ziemię wyniszczał. A przytem, cóżbym zrobił z tą całą gromadą starych sług? Toż to już wrosło w Zabrodzie...

— No, mój drogi, — to trudno. Utrzymywać darmozjadów nie mamy za co — I sami nie jesteśmy bogaci — Trzeba najprzód myśleć o sobie.

I Ewelinka myślała o sobie. Coraz częściej i frasobliwiej myślała. Budowała sobie w wyobraźni to nowe życie swe w nieznanem jeszcze mieście, troszczyła się zawczasu o różne szczegóły. Mieszkanie, służącą, meble, naczynia, firanki — A co wiele kosztuje? A gdzie kupić najtaniej? A bez czego tymczasem obejść się można?

Chodziło jej to wszystko po głowie i zaprzątało myśli między jedną a drugą pieszczotą.

Czasem, gdy zdarzyła się godzina samotności,

zaczynała wędrować po starym dworze i szacować jego zawartość. Meble oglądała uważnie, coś sobie kombinując. Zapuszczała się coraz dalej — do piwnic sklepionych, na strych, do tak zwanej apteczki, której klucze spoczywały w drżących rękach stuletniej babiny, do lodowni, węglarni — wreszcie, kazała sobie otworzyć „skarbiec".

„Skarbiec" — był to staroświecki lamus o łamanym dachu, z małemi okratowanemi oknami, otoczony galeryami na słupach, na których wiecznie coś się suszyło, o drzwiach okutych we wzorzyste desenie, z zamkiem domowego wyrobu, ciężkim i zgrzytliwym, lecz tak skomplikowanym, że nikt niewtajemniczony nie umiałby go otworzyć. — Stał ów skarbiec, a raczej powoli w ziemię się zapadał, w głębi lipowego szpaleru. Zamczysty, ponury, trochę tajemniczy — chciał niby wzbudzić szacunek dla owych nieznanych skarbów, jakie w sobie krył.

Ubrana w ogromny fartuch, Ewelinka bez żadnego szacunku wtargnęła do jego wnętrza. I z pomocą Andruka, uniwersalnego popychadła, rozpoczęła po nim wędrówkę.

Czego tam nie było, wielki Boże! Od prastarych lat, od czasów ginących w mgle wieków, odkąd ród Glińskich gniazdo swe na Zabrodziu założył i na niem porastać zaczął w dostatki i mienie — Stary skarbiec wchłaniał w siebie wszelki tych dostatków nadmiar. Pokolenia szły po pokoleniach — żyły i umierały — i pamięć o nich gasła. Lecz w starym skarbcu ślad po każdem z nich zostawał. Graty, rupiecie, połamane sprzęty, zardzewiałe i pleśnią pokryte narzędzia, tkaniny zbutwiałe, papierzyska zżółkłe, omszałe księgi — wszystko to rwało, owiane kurzem, oplecione pajęczyną, zwalone i zepchnięte razem — w mroku, w stęchliznie, w cieniu — objęte mocnemi jeszcze ścianami lamusa, pokryte olbrzymim i ciężkim jego dachem. *(d. c. n.)*

Z piśmiennictwa.

Zenon Przesmycki. (Miriam). Pro Arte. Uwagi o sztuce i kulturze. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka.

Przesmycki należy do rzędu tych nielicznych u nas jednostek, które sztukę traktują poważnie i nie dopuszczają do obniżania poziomu zainteresowań artystycznych. W każdem zjawisku dostrzeże on ziarno i w tej chwili zareaguje na nie, ale również oburzy się, gdy dostrzeże tandetę, gdy pod hasłem sztuki przemytnicy zechcą harcować, tanglując lub kabaretując. Co jest jednak najsympatyczniejsze, to entuzyazm jego dla dzieł podniosłych, dla prawdziwych pereł twórczości, tak naszej, jak i obcokrajowej.

W książce swojej daje Miriam całą seryę artykułów, które niegdyś były drukowane w „Chimerze", ale nie straciły nic ze swojej aktualności, bo czyż „wytwórczość" powieściowa lub zagadnienie „modernizmu" nie jest dziś takiem samem pytaniem, jak było lat temu kilka wstecz. Pozatem w książce tej znajdują się tak rzadkie prace, jak oryginalne studyum nad „drzeworytem japońskim", jak rzecz o „miniaturze portretowej", jak świetny dytyramb o Kasprowiczu i subtelna analiza bajki Lemańskiego. Dla wszystkich tych prac, książka Miriama staje się niezbędnym podręcznikiem dla każdego inteligentnego człowieka.

Eustachy Czekalski.

PAMIĘTNICZEK.

Mam ja sobie pamiętniczek
Z pensyonarskich lat;
Pełen różnych tajemniczek,
Zwierzeń, wspomnień, dat.

Raz profesor spojrzał krzywo,
Boże! co za cios!
Możnaż być tak nieszczęśliwą?
Taki cierpieć los?

Z przyjaciółką jakaś zwada,
Wartoż jeszcze żyć?
Wszędzie fałsz, obłuda, zdrada!
Dalej z uczuć drwić.

Tam znów innych wrażeń wianek;
Najważniejsza z dat,
Ach! do jednej z koleżanek
Przyszedł starszy brat.

Właśnie wtedy szłam przez salę,
Młodzian z krzesła wstał;
Spojrzał na mnie tak... zuchwale!
(Śliczne oczy miał).

I zapytał, czy ze siostrą
Może widzieć się?
Chciałam dać odpowiedź ostrą.
Jak on pytać śmie?

Lecz wtem... weszła przełożona,
Patrzy, jaki zacz?
Ja... uciekłam zalękniona
A za drzwiami... w płacz!

Byłoż o czem przez noc całą
Marzyć, szeptać, śnić...
Że ważnego coś się stało,
To i darmo kryć.

. . . .

Dziś — nie piszę pamiętnika,
Nie notuję dat;
Milcząc żegnam to, co znika,
Jak więdnący kwiat.

Gdy wśród wspomnień mi topnieje
Serce, jakby wosk;
Czytam czasem epopeję
Mych dziecinnych trosk.

Zżółkły papier tych stronniczek
Lekko w ręku drga;
Pensyonarski pamiętniczek
Wilży cicha łza.

. . . .

Hajota.

MOTYWY LUDOWE.

Chętnie dajemy wyjaśnienie p. M. Papieskiej, godząc się z nią zupełnie co do doby przystosowania motywu ludowego przez T-wo „Polska Sztuka Stosowana" przed laty 12. Nasza uwaga miała na celu przypomnienie, że już przedtem byli artyści, którzy zbieraniu motywów ludowych poświęcali wiele czasu, jak: Gerson, Stachiewicz, czemu nie przeczy i p. Papieska.

W tej chwili Tow. Współdzielcze „Zdobnictwo", którego piękny sklep (Wierzbowa 8), gromadzi dorobek ostatnich lat na tem polu, wykazuje postęp naszej rodzimej twórczości. A T-wo „Polska Sztuka Stosowana", położyło w tym zakresie niezawodnie duże zasługi. *r.*

W Nr. 52 Szanowna Redakcya „Naszego Domu" przedrukowała artykulik mój o „Motywie Ludowym" i opatrzyła go komentarzem, mającym na celu sprostowanie podanej przezemnie daty o zapoczątkowaniu ruchu dekoracyjnego u nas. Sądzę, że jest to nieporozumienie co do znaczenia słów tylko.

Wyjaśniam więc, że pisząc o „grupie estetów krakowskich", którzy przed laty 12-tu pierwsi odczuli potrzebę odrodzenia sztuki zdobniczej na podłożu zebranych z całego kraju studyów nad stylizacyą ludową — nie myślałam bynajmniej o etnografach i folklorystach, a jedynie o grupie artystów, usiłujących wprowadzić stylizacyę swojską do domów, mieszkań, sprzętów i przedmiotów codziennego użytku, na zasadzie zebranego już materyału ludowego. Były i dawniej takie usiłowania, ale odnosiły się do poszczególnych stron kraju, jak np. cenne i piękne pomysły Witkiewicza i innych artystów, czerpiących natchnienie z architektury i zdobnictwa góralskiego.

Ale ruch artystyczny, szeroki prąd odżywczy w sztuce dekoracyjnej, przypada na ostatnie lata życia Wyspiańskiego.

Konkretna zaś forma tych dążeń złączona jest z chwilą założenia T-wa „Polska Sztuka Stosowana", co miało miejsce przed laty 12-tu.

M. Papieska.

Zgon zasłużonej wychowawczyni w Krakowie.

Dotkliwy wyłom uczyniła śmierć w naszych szeregach. Zmarła w sile wieku Helena Kaplińska, znana od szeregu lat z pełnej zasług działalności wychowawczej, jako właścicielka i przełożona liceum żeńskiego w Krakowie. Gdy przed dwudziestu pięciu laty p. Żeleszkiewicz przenosiła znakomitą swą pensyę z Warszawy do Krakowa, przybyła wraz z nią Helena Kaplińska, obejmując obowiązki nauczycielki, a następnie kierowniczki całego zakładu. Zczasem przekształciła go na liceum. Z całym zapałem i umiłowaniem swego zawodu, zwalczając nieraz ciężkie przeciwności, oddała się sprawie wychowania dziewcząt, zyskując sobie przywiązanie i wdzięczność wychowanek, których dwa pokolenia przygotowała do życia. Obdarzona niezwykłą łagodnością i słodyczą charakteru, umiała jednak energiczną ręką kierować zakładem i postawić go na powszechnie uznanej wyżynie, tak pod względem ogólno-wychowawczym, jak i naukowym. Śmierci ś. p. Kaplińskiej towarzyszy szczery żal współpracowniczek w pracy nauczycielskiej, jak i szerokiego zastępu uczenic, które z całego obszaru ziem polskich przybywały kształcić się do niej.

LIGA MATEK.

Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet mając w swoim statucie dążenie do podniesienia etycznego poziomu w dziedzinie wychowania, zawiązuje *Ligę matek,* dla zajęcia się czterema ważnemi kwestyami.

Pierwszą jest: *Opieka nad dziećmi,* jak najszerzej pojęta i wykonana.

Drugą: *opieka nad młodzieżą.* — Będzie to rodzaj pogotowia ratunkowego, moralnego, które obowiązywać będzie stowarzyszone, do czuwania wspólnego, nad możliwem zabezpieczeniem młodzieży od zgubnych wpływów: niemoralnych przedstawień kinematograficznych — widowisk teatralnych, nieodpowiednich dla młodocianego wieku, książek szerzących zgorszenie, pornograficznych pocztówek i t. p.

Trzecią: *praca wspólna nad możliwem ukróceniem handlu żywym towarem.*

Czwartą nakoniec jest niezmiernie ważna sprawa: *zabezpieczenia sobie znośnej starości.* Urzeczywistnioną być może tylko wtedy; gdy do apelu staną tysiące kobiet, chcących do niej należeć. Dziś, kiedy idea samopomocy, tak szerokie znajduje zastosowanie w życiu codziennem, my chcemy z niej skorzystać, by stworzyć u nas to — o czem już inne kraje pomyślały i w czyn wprowadziły szczęśliwie. Jeżeli nie całkowite utrzymanie, bo może nieda się to przeprowadzić — to choć własny kąt na starość dla każdej z członkiń Ligi zapewnić. Niezależnie jednak, czy znajdą się chętne do sekcyi ubezpieczeniowej. — Liga matek zapisy przyjmuje do trzech innych. Dyskusya na ten temat, odbyta 7 stycznia b. roku, ul. Hoża Nr. 12, wzbudziła duże zainteresowanie. Informacyi udziela i zapisy przyjmuje w środy i piątki od 8 do 10 w. *Kancelarya Pols. Stow. Równ. Kobiet.*

J.

PIES I WILK.

Noc była pogodna.

Dr. Górczewski, po trudach dnia, spoczywał na łóżku i upajał się, idącą ku niemu wonią bzów. W tę noc majową, kiedy rozgorączkowana ziemia niesie w swem łonie zarodki nowych tworów, kiedy drzewa nabrzmiewają od krążących w ich wnętrzu soków, a wszystko naokoło budzi się do nowego życia, i on też zasnąć nie mógł.

Przez dzień cały tajała w nim dusza radością, na widok młodej zieleni; w oczach dotąd lśniło różnobarwne kwiecie, które tysiącami, rozsypało się po łące. Czuł się jeszcze odurzonym światłością wiosennego dnia, widział wciąż po nad sobą rozpięte błękity i szybko mknące obłoki.

Pracowali dziś ciężko oboje, on i jego stara klacz Zuzula. Wyjechali przed świtem, objechali pięć wiosek. Doktora otaczały miłość i szacunek ludzki. Teraz szukał wytchnienia, ze spokojem umysłu, jaki daje czyste sumienie, świadome spełnionego obowiązku. Ale sen nie przychodził. Słuch chwytał przyciszone stąpanie wiernego Burka, który krążył wokoło dziedzińca.

Pod jego strażą i doktór i Zuzula mogli się czuć bezpieczni, nawet tutaj, w tym odległym domku, na samym końcu wioski. Dnia tego, stara Barbara, przychodnia kobieta ze wsi, zajmująca się gospodarstwem u doktora, zwróciła jego uwagę na leżące odłamki od muru, oddzielającego stajnię od podwórza. Zrobił to pewnie jakiś włóczęga! Tylu ich się roi w okolicy!

Ale z Burkiem niema obawy! W nim siedzi dusza przywiązana, dumna, bez wad, niewolnictwa; obcem mu jest łakomstwo, nie zna, co strach i służalczość. Powolny rozkazom pana, nigdy nie zasłużył na razy. Dziwna w tym psie inteligencya, ba, nawet charakter.

Nagle ciszę nocną przerwało gwałtowne szczekanie Burka, potem gniewny głos i okrzyk bólu rozległy się w powietrzu, a trzask gałęzi i pomruk wściekłości pomieszały się z zajadłym skowytem psa. Doktór wyskoczył z łóżka, pośpiesznie zarzucił ubranie i z kijem, okutym na końcu w żelazo, wybiegł na podwórze, wołając: „Burek do nogi tu!“ Ale Burek nie słuchał i w dzikich podskokach kręcił się koło wielkiej lipy. Tam, wśród gałęzi, siedziała postać skulona i ciemna, a chwilami w świetle księżyca błyskała stal noża. Doktór zapalił, podniósł latarnię i dojrzał na drzewie przerażoną, straszną, wykrzywioną twarz ludzką. Malowało się w błędnych, od nagłego światła zmrużonych oczach, że człowiek ten chciałby się rzucić, zabić może, ale boi się ruszyć z miejsca. Nóż drżał mu w prawej ręce, a lewa broczyła krwią. Wyglądał, jak wilk schwytany w zastawione sidła.

— Skąd się tu wziąłeś? — zapytał doktór.

Człowiek milczał, ale bielejące kawałki gruzu u stóp muru, wyjaśniły położenie. Przyszedł kraść, mordować może i gdyby nie Burek...

— Rzuć nóż, — krótko rozkazał doktór, ale zbrodniarz milczał posępnie. Na powtórne wezwanie odpowiedział głosem ochrypłym:

— Odwołajcie psa. Ugryzł mnie w rękę!

— Burek do nogi! A teraz rzuć nóż i wypróżnij kieszenie.

Przybłęda wahał się.

— Nie bój się, pies ci już krzywdy nie zrobi, ani ja również. Zrób więc, co każę.

Usłuchał. Rzucony nóż utkwił w ziemi, za nim poszły obcęgi, dłuto. Doktór podniósł wszystko spokojnie.

— A teraz zejdź. Burek leżeć.

Pies z głuchem warczeniem położył się koło pana. Wkrótce włóczęga zsunął się z drzewa i stanął okrwawiony przed doktorem.

— Czemu wszedłeś tą drogą. Trzeba było zadzwonić do drzwi, albo zapukać w okiennice. Nie spałem, byłbym otworzył!

A po chwili dodał głosem łagodnym, ale stanowczym. — Obrałeś złą drogę! Wszedłeś do mnie, jak wróg, więc Burek rzucił się na ciebie. Gdybyś do drzwi zapukał, jak przyjaciel, byłby się łasił. Nieprawda Burek?

Ujął zakrwawioną rękę i oglądał bacznie. — O, i dłoń także! Dwa potężne chwyty kłów; gdyby nie drzewo!

Już był w nim tylko lekarz — zwykły nieść ulgę w cierpieniu.

Podszedł do szafki i zanim włóczęga zdołał ochłonąć ze zdziwienia, już bandażował drapieżną rękę, która omało nie stała się zbrodniczą, a teraz bezwładna i niekształtna, podobna była do lalki owiniętej w pieluchy. Skończywszy robotę, zapytał:

Może jesteś głodny, przyjacielu, i nie czekając na odpowiedź, kazał mu usiąść na krześle. Wydobył z kredensu pół bochenka chleba, kawałek mięsa, pozostały z kolacyi, i napoczętą butelkę wina, pokrajał chleb, mięso i nalał wina:

— Jedz i pij, ile ci potrzeba.

Na twarzy człowieka zniknął posępny wyraz, a miejsce jego zajęło tępe przygnębienie. Naprzemiany spoglądał na mięso, wino, doktora, który stał i patrzał na niego ze smutkiem pełnym litości. Burek przestał warczeć, ale leżąc na podłodze, pełen niedowierzania, nie spuszczał wzroku z niedawnego wroga. Nędzarzowi, ani chleb ani mięso nie przechodziło przez gardło. Jakaś skarga bolesna malowała się w jego oczach, a dwie duże łzy spłynęły mu po brodzie. Próbował śmiać się i z tą niewypowiedzianą ironią, jaką czasem miewają nędzarze, odezwał się, ocierając wilgotne oczy:

— Tak, to pewne, zmyliłem drogę, ale nocą bywa ciemno!

Tak, w nocy bywa ciemno... Sumienia nierozjaśnione światłem samowiedzy, serca otoczone grubą ciemnością; ileż tego znajduje się na świecie.

— A może chcesz przespać się tutaj? Jutro wyruszysz w dalszą drogę.

Niedowierzanie przemknęło w oczach człowieka.

— Gdybym mógł teraz odejść, wolałbym...

— Może potrzebujesz pieniędzy? Oto są, i wsunął mu w rękę monetę.

Biedak tak był ogłuszony tym nadmiarem dobroci, że nie znalazł ani jednego słowa podzięki.

Doktór odprowadził go do drzwi, otworzył je. Wionęła stamtąd woń bzów i czeremchy, doszedł zapach od bujnej ziemi i była w tej nocy jakaś słodycz, od której miękną najtwardsze serca. Zgarbiony włóczęga z ręką owiniętą, nawet w psie wzbudził politowanie. Burek przyglądał mu się z powagą, a doktór, odezwał się z prostotą:

— Innym razem pukajcie do drzwi. Już teraz znacie drogę.

P. M.

NIEWYZYSKANE SIŁY.

(Z powodu artykułu p. K. Chołoniewskiej jedna z Sz. naszych Czytelniczek nadsyła co następuje:)

„Mylą się pokolenia w dróg swoich wyborze
„Jednak cel postawiony omylić nie może“.

Asnyk.

Niezwykle ważną kwestyę podniosła p. Chołoniewska w Nr. 51 ub. r. „Naszego Domu“ w artykule p. t. „Niewyzyskane Siły“, kwestyę pracy zarobkowej kobiet zamieszkałych w mieście, a zmuszonych wywalczać byt dla swej rodziny. Nietylko jednak w mieście. Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy kobiety mogły oddawać się bezczynności i sentymentalnym marzeniom. Wszystkie też prawie i w mieście i na wsi staramy się pracą swą zdobyć niezależne stanowisko materyalne, by po każdy grosz nam potrzebny nie sięgać do kieszeni mężów, ojca lub brata. Szkoda tylko, iż w usiłowaniach naszych zdobycia zarobkowej pracy dążymy przeważnie i owczym pędem do posad biurowych w mieście, bez względu na to, jaką krzywdę nieobecność nasza w domu wyrządza naszym obowiązkom żon, matek i przewodniczek domowego ogniska.

Nareszcie p. Chołoniewska zaznacza w swoim artykule, iż powinnyśmy pracę swą zarobkową umiejscowić w domu, mogąc tym sposobem czynić zadość obowiązkom, w których nas nikt ani wyręczyć, ani zastąpić nie jest w stanie.

Zrozumieć tylko należy jak ważnem jest w ogólnym ekonomicznym rozwoju rękodzielnictwo, obrać jakiś fach i pracując samej, dać jeszcze korzystne zajęcie pomocnicom, oto — co winno być celem naszych zabiegów.

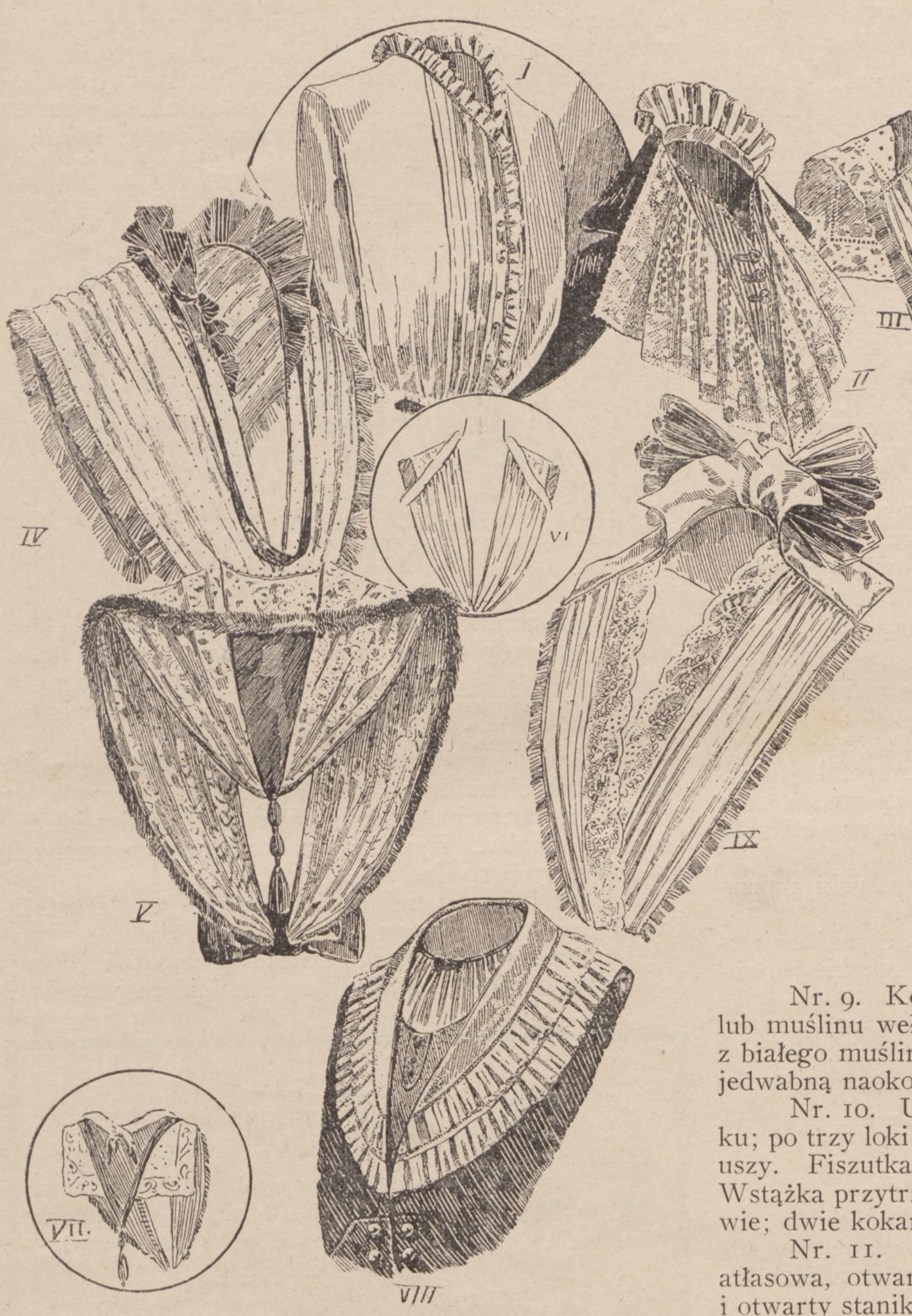
Liczne Stowarzyszenia współdzielcze będą dla nas rynkiem sprzedażnym, a podnosząc dobrobyt własnych rodzin — podniesiemy i ogólny stan przemysłu w kraju. Do tego gorąco zachęcam wszystkie kobiety - obywatelki.

M. K.

REFLEKSYE.

Energia niekoniecznie musi być jednoznaczną z hałaśliwością, Można stanowić, rządzić i rozkazywać — bez podniesionego głosu.

J. L.



Kołnierze i fiszutki.



Monogramy na zamówienie.

sek; stan bardzo krótki. Staniczek z okrągłym dekoltem, obszytym koronką; taka sama koronka od przodu do tyłu tworzy jakby szelki; rękawy zmarszczone, przy ręku zakończone koronką; bransoletki albo wstążeczki z kokardami zamiast mankietów. Uczesanie z loczkami, wychodzącemi z pod kapelusza. Białe pończochy, jedwabne pantofelki bez obcasów przewiązane wstążką. Kolorowy cienki jedwabny szal, luźno założony na rękach.

Nr. 7. Kostyum mefista. Czerwone trykoty. Peleryna czarna aksamitna, podszyta czerwonym atłasem. Reszta ubrania czerwona; na głowie czapka przylegająca z czarnego aksamitu z czerwonem piórem.

Nr. 8. Dyabliczka. Na plisowanej tiulowej spódniczce ciemno-popielatego koloru wycięte zęby, naśladujące płomienie, cieniowane czerwono, niebiesko i żółto. Staniczek aksamitny płomienno-żółtego koloru; u góry biała gaza. Nietoperz na samym przodzie zapięty na staniku jest z czarnego aksamitu, czarnego tiulu i drutu.

Różki pozłacane. Pończochy czerwone lub koloru stanika; pantofelki czarne.

Nr. 9. Kostyum pierota. Pajac z białego perkalu lub muślinu wełnianego; riuszka naokoło szyi szeroka z białego muślinu. Guziki czarne aksamitne z riuszką jedwabną naokoło.

Nr. 10. Uczesanie i czepeczek z czasów 1820 roku; po trzy loki przytrzymane z obu stron, zakrywające uszy. Fiszutka krzyżowana muślinowa z falbanką. Wstążka przytrzymująca małą falbankę tiulową na głowie; dwie kokardy nad lokami.

Nr. 11. Suknia balowa jasno-żółta. Spódnica atłasowa, otwarta na falbanie muślinowej; tunika i otwarty stanik z muślinu jedwabnego. Pasek w pasie i drugi przytrzymujący tunikę z aksamitu ciemno-czerwonego. Róże przy staniku.

Nr. 12. Atłasowa suknia ciemno-bronzowa; spódnica gęsto udrapowana; stanik kimonowy otwarty na kamizelce tiulowej w deseń. Duży wyłożony kołnierz z białej miękkiej mory.

Nr. 13. Kostyum z velours de laine; spódnica gładka z dwiema fałdami u góry. Żakiet zapięty na jeden rząd guzików; pasek skórzany. Kołnierz i mankiety z futra.

Nr. 14. Suknia balowa z jedwabiu i muślinu gładkiego. Szarfa upięta na biodrach z jedwabiu w deseń, zakończona frendzlą.

Nr. 15. Suknia balowa z muślinu jasno-niebieskiego. Spódnica drapowana; stanik otwarty z długą tuniką. Girlandy różyczek na tunice i przy staniku.

Nr. 16. Suknia z kreponu lub cienkiego sukna. Kołnierz i kamizelka z białej charmeuse'y. Obręb przy tunice i mankiety aksamitne.

Moda dla malutkich.

Nr. I. Kapelusz w rodzaju „Charlotte“ z czarnego aksamitu, opasany wstążką w pasy kolorowe; duża kokarda na przodzie.

Nr. II. Czapka aksamitna jasno-bronzowa; taśma czarna naokoło główki; dwa piórka czarne z bronzowym.

Nr. III. Czapka aksamitna loutre, brzeg odwinięty, podszyty muślinem jedwabnym vieux rose.

Nr. IV. Kapelusz aksamitny w prążki, zielony, przybrany koronką szarawą: różyczki zielone i bronzowe z materyału.

Nr. V. Kapelusz taftowy zmarszczony; rondko aksamitne odwinięte z lewej strony; z prawej strony pęczek owoców aksamitnych.

Nr. VI. Duży kapelusz morowy; brzeg podszyty aksamitem; przód odwinięty. Duża kokarda jedwabna.

Nr. VII. Toczek aksamitny; rondo podszyte muślinem zmarszczonym; lewy brzeg rondka odwinięty; z przodu fantazya z piór.

Nr. 1. Ubranie spacerowe dla 5-letniego chłopczyka. Długie getry, zapięte na guziki. Paltocik krótki z kieszeniami, wysoki kołnierz i mankiety z futra.

Nr. 2. Ubranie domowe dla 5-letniego chłopczyka, z bronzowego sukna; bluzka w kontrafałdy; kołnierz biały z małą falbanką. Ładnie wykończa takie ubranie szarfa czarna, związana z boku na kokardę z końcami spuszczonemi.

Nr. 3. Paltocik dla 4-letniej dziewczynki z aksamitu; futerko przy kołnierzu i rękawach.

Nr. 4. Paltocik dla 7-letniej dziewczynki z zielonego sukna; krawat tworzący kołnierz i mankiety aksamitne; czarne futro przy kołnierzu.

Nr. 5. Palto dla 4-letniego chłopca welwetowy; guziki jako przybranie naokoło szyi z przodu. Futerko przy szyi i rękawach. Pasek skórzany.

Kołnierze i fiszutki.

Przy gładkich kimonowych bluzkach, otwartych z przodu, noszą dużo riuszek, kołnierzy, fiszutek. Podajemy kilka modeli.

Nr. I. Szmizetka do włożenia pod bluzkę; może być zrobiona z tiulu, z muślinu jedwabnego. Przód w zakładeczki. Falbanka tiulowa plisowana naokoło szyi i przodu.

Nr. II. Riuszka stojąca z tyłu, przyszyta do żakietu.

Nr. III. Kołnierz marynarski z tiulu w kropki, zakończony wysoką koronką Malines, na gładko przyszytą; trójkąt z crêpe de Chine, koloru tango, z tyłu zakończony kwastem jedwabnem; fiszutka z tiulu białego; brzegi wewnętrzne obszyte pasem z crêpe de Chine, jak trójkąt; zewnętrzny brzeg fiszutki obszyty falbanką tiulową. Dwa gronostaje, krzyżujące się z tyłu ogonkami. (Nr. VII, tył Nr. III).

Nr. IV. Fiszutka z tiulu w deseń lub kropki, udrapowana z tyłu; riuszka stercząca naokoło szyi, lekko podtrzymana cienkiemi, niewidzialnemi drucikami; falbanka czarna naokoło fiszutki.

Nr. V. Tył kołnierza w formie kapturka, zrobiony z koronki ivoire i tafty czarnej; pas futrzany naokoło; duża kokarda z tafty.

Nr. VI. Podobny do Nr. III, bez crêpe de Chine; kołnierz wykończony pliską tiulową.

Nr. VII tył Nr. III.

Nr. VIII. Tiulowy kołnierz szalowy; falbanki tiulowe, zakończone czarnym pikotem, przyszyte mereżką do kołnierza.

Nr. IX. Kołnierz Medicis biały atłasowy, zachodzący z tyłu na plecach. Fiszutka biała tiulowa, obszyta koronką i czarną falbanką tiulową. Duża kokarda z czarnego tiulu z tyłu.



KRONIKA MODY.

Kapelusze zawsze małe, ale kokardy, kity i pióra ozdabiające je bywają czasem nieproporcyonalnie duże. Prawie wszystkie kapelusze z materyałów, czarnych i kolorowych; najbardziej używane są: mora, „épingline“, „gros grain“ miękki, tafta.

Suknie bywają coraz to bardziej podpinane, układane, z falbankami i riuszkami; praktyczna to moda, bo pozwala na rozmaite przerabiania starych sukien i kombinacyę kolorów. Dużo falban koronkowych czarnych na kolorowych spodach.

Duże kokardy tiulowe i jedwabne przy szarfach i paskach bardzo używane.

Futrem przybierane są suknie spacerowe i balowe, kapelusze, bluzki, fiszutki tiulowe, kołnierze jedwabne.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Za lasem dwór się wyłonił okazały — nad rzeką — uwieńczony wieżą kościoła, rozpełzły szeroko — w osadę — prawie miasteczko.

Przemknęli groblę, minęli murowany młyn — sygnał samochodu wzbudził dziki popłoch wśród ludzi i koni, i zatoczywszy ostre półkole — Tomek przeczuciem skierował w bramę parku i po żwirowanych ulicach ku pałacowi.

I tam się widocznie państwa nie spodziewano, bo minęło parę minut, aż zziajany kamerdyner na ganku się zjawił.

Państwo tymczasem wysiedli i zaczęli po francusku rozmawiać.

— Mówiłem ci, że damy sobie radę. Żeby nie ten wypadek, przyjechalibyśmy w pięć godzin. No, i trzeba mego szczęścia, żeby tego spotkać. Dobrze wygląda — można go umówić.

— Jak chcesz! — odparła apatycznym głosem dama, zdejmując wual z kapelusza.

Tomek spojrzał na nią obojętnie i aż zdumiał, tak była piękna.

Tylko życia nie było w tej twarzy — i była jakby osnuta chłodem i znudzeniem.

Nie spojrzała ani na otoczenie, ani na dom, ani na ludzi, którzy teraz wyszli na spotkanie — nie powitała — przeszła — i zniknęła w pałacu.

A pan zwrócił się do Tomka:

— Dziękuję wam i powtarzam moją ofertę. Jeśli świadectwa dobre — możecie objąć posadę. Płacę tysiąc rubli i utrzymanie. Tylko bez miary okradać się nie dam.

— Dziękuję, ale tymczasem odprowadzę tylko maszynę do garażu, bo zajęty jestem gdzieindziej. W każdym razie, jeśliby była potrzeba, zanim szofera pan hrabia dostanie—mogę służyć. Jestem niedaleko — w Żeraniu dozorcą i na zawołanie się stawię. Świadectw nie mam innych, tylko atestat ze szkoły.

— Ach, tak, — a co to jest Żerań, czyje to? Nie słyszałem.

— Mały folwarczek pod miasteczkiem.

Hrabia wydobył notatnik, wraził monokl w oko, grezmolił i mówił urywano.

— Folwarczek — co tam płacą — mizerę — jak się nazywacie? Rzucić tamtą robotę.

— Gozdawa się nazywam. Teraz przyjąć propozycyi nie mogę.

— Zabawię tu kilka tygodni. Trzeba przyjść chociaż na dniówkę — samochód opatrzeć. — Potem się namyślicie — sądzę. Pawle, pokaż, gdzie garaż, i potraktuj winem Gozdawę!

Tak się odbyło zapoznanie Tomka ze Stradyniem. Odmówił poczęstunku w kredensie, ale rozmówił się z lokajem i zwiedził dwór. Wstąpił do gorzelni, do mleczarni, na folwark, obejrzał młyn i wrócił wieczorem do Żerania, gdzie przy wieczerzy nastąpiło poznanie bliższe z chłopcami.

— Pójdziemy jutro wszyscy do koniczyny! — rzekł.

— Ale czy my potrafimy kosić — zaniepokoili się, choć oczy im się śmiały do ruchu i roboty.

— Trzeba się uczyć. Ja też niewiele sobie ufam, ale najemnika nie można dostać, a pora piękna i czas kosić.

— To my będziemy z Walerką kuczkować — rzekła Hanka.

— A mnie zaprowadźcie do kuchni, to z Maryanną ugotuję obiad i dopatrzę domowej roboty — dodała Remiszowa.

Ogarnął ich jakiś lepszy duch — ochota. Rozległo się klepanie kos i dzieci gwarem ożywiły dworek, — zagadała nawet zahukana, wiecznie wystraszona i płacząca Walerka, a o świcie chłopcy się zerwali, tak im pilno było do pracy.

Nietędzy to byli robotnicy — małe siły, żadna wprawa i umiejętność. Mdlały rychło ramiona i pot osłabiał, ale szeroki łan rozszerzał myśli i dusze, ciepły powiew zwiewał pleśń smętku i budziła się gorączka czynu, i wieczorem patrzali z dumą na szmatek źle skoszonej koniczyny, jakby na arcydzieło — i tej nocy wszyscy trudem ramion i skwarem zmożeni zasnęli twardo, zdrowo, bez trosk o jutro i mar wspomnień.

Chłopcy przylgnęli do Tomka, wygadali się przed nim ze swych niepowodzeń w naukach, wyznali, że pomimo wstydu, czują się szczęśliwi, iż nie wrócą więcej na szkolną ławę. Rozpytał ich o chęci — i po namyśle Staś się przyznał, że ma gust do mechaniki — Michaś, że najchętniej by został strzelcem i leśnikiem.

— Trzeba się tedy postarać, żeby amator mechaniki dostał się na praktykanta do gorzelni a drugi do leśnej administracyi w Stradyniu — pocieszył.

— Mówią, że tam bardzo trudno się dostać — szepnęła Hanka.

— Sprobujemy sami. *Mówią* zawsze coś nieprzyjemnego. Byle kandydaci wytrwali.

— Wytrwamy — zobaczy pan!

Pogoda służyła, jak obstalowana, i wzięto się do zwózki koniczyny, gdy pewnego południa przyleciał konny ze Stradynia, poszukując Gozdawy — w pilnej sprawie do hrabiego.

Tomek kazał posłańcowi wracać piechotą, a sam konia dosiadł — zdając robotę na Stasia, który tem był wysoce uhonorowany.

— Zabawię może dni parę — więc niech starszy dziedzic rządzi na polu, a młodszy na gumnie — polecił odjeżdżając.

Hrabia przyjął go w swej kancelaryi.

— Proszę was — hrabinie wypadł terminowy interes do Warszawy — czy możecie obsłużyć samochód. To zajmie najwyżej trzy dni.

— Służę. Za godzinę podaję maszynę.

Jakoż w oznaczonej chwili samochód do lotu gotów dyszał u podjazdu.

— Od miasteczka szosą — aż na miejsce — rzekł hrabia — wyprowadzając żonę.

— Wiem —mam zresztą mapę.

Ruszyli — zrazu umiarkowanie — na szosie z zawrotną szybkością. Hrabina nie rzekła słowa, nie okazała wrażenia; dopiero przy rogatkach, gdy spytał, gdzie każe zajechać, odpowiedziała:

— Do Europejskiego hotelu. Znacie miasto?

— Znam — i garaż mam znajomy. Czy mam podać samochód jutro rano?

— Nie. Tylko proszę przyjść wieczorem. Może pojutrze rano ruszymy z powrotem.

Gdy stanęli przed hotelem — podała mu dziesięć rubli.

— Na utrzymanie i inne wydatki! — rzuciła obojętnie.

(d. c. n.)

Z praktyki gospodarczej.

Chów drobiu krzyżowany.

Pyt. Jak dobierać koguty do chowu, mając kury powstałe ze skrzyżowania kur swojskich z Orpingtonem żółtym i Wyandotem białym. Pragnę mieć smaczne i delikatne mięso, dobrą nieśność letnią i zimową, wczesne kurczęta, wytrzymałość, tj. łatwość wychowu. Mam 80 kur rocznych i dwuletnich.

T. Roż.

Odp. Zasadniczym błędem jest krzyżowanie z dwoma kogutami różnych ras, gdyż czy to prowadząc hodowlę rasową czy krzyżowaną, musimy dążyć do celu *określonego*, a ten może nam dać tylko krzyżowanie z jedną rasą. Dalej żądane przymioty nie dadzą się pogodzić z sobą i jedne z nich wykluczają drugie. Podaję tutaj rezultaty, jakie przy dobrej hodowli, daje krzyżowanie systematycznie prowadzone, a Pani zechce sama wybrać typ, który Ją najlepiej zadowoli.

Krzyżówka z Orpingtonami, da kury duże, wyborne pieczyste, począwszy od 3 miesięcy, nieśność doskonałą w zimie, jaja duże. Kurczęta późno się pierzą, do 3 miesięcy są nieszczególne, letnia nieśność pozostawia do życzenia z powodu chęci do wysiadywania.

Z Wyandottami daje rezultaty podobne, ale i jaja cokolwiek mniejsze. Kurczęta pierzą się dość późno, ale są zdrowe i wytrzymałe. Chęć wysiadywania mniejsza, więc nieśność letnia lepsza. Pulardy bardzo dobre, choć żółta skóra cokolwiek obniża cenę.

Z Zielononóżkami, daje kurczęta bardzo wcześnie dojrzewające, pulardy i kapłony I klasy (ale trzeba kapłonić); nieśność i wytrzymałość dobra, wielkość znaczenie gorsza, niż u ras poprzednich.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Porady ogrodnicze

na miesiąc luty.

W ogrodzie warzywnym.

Siać w inspekcie ciepłym: arbuzy, melony, ogórki, sałatę do dalszej hodowli inspektowej. Siać, rzodkiewkę i karotę paryską, kalafiory, kapustę, selery. Kto się opóźni z inspektami, powyższe nasiona można wysiewać w cieplarni lub mieszkaniu do skrzynek, doniczek, poczem pokiełkowane można wysiać lub rozsadzić w inspekcie. Przy końcu miesiąca przepikować siane w styczniu lub początku lutego kalafiory, kalarepę wiedeńską białą, pieprz turecki, rozsadzić do skrzyń, przeznaczonych na ogórki lub melony, sałatę i pomidory wczesne karłowe, Non plus ultra. Wysiać sałatę przeznaczoną do uprawy gruntowej z odmian: berlińskiej, Dippego, Perpignan, kamiennej, twardogłowej, Rudolfa, Tryumf. Zasiać w inspekcie umiarkowanym cebulę Maderę i holenderską oraz pory letnie. O ile ciepło pozwoli, wyczyścić i przygotować do siewu inspekt zimowy.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

W szklarniach przestawiać i oczyszczać rośliny z pleśni, podlewać ciągle umiarkowanie, zwłaszcza w zimnych.

Pędzić hijacynty, tulipany, konwalie, azalie it.p., mnożyć rośliny twarde, a także i kobiercowe do ubierania letnich klombów; z cieplarnianych — draceny, begonie, obrazkowe i t. p. Szczepić azalie, kamelie, nowo-holenderskie akacye, rododendrony i t. p. rośliny zimnej szklarni. Siać w mnożarni rośliny, mogące przy wczesnym siewie wydać w lecie kwiaty, jak: Begonia bulwiasta, Gloxinia, Calceolaria i t. p. Sadzonkować złocienie (Chrysanthemum).

Sadzić w doniczki przechowane przez zimę w miejscu zabezpieczonem od mrozów i wilgoci kłącze: Caladium, Canna (paciorczników) i t. p. Zbierać gałązki krzewów gruntowych i przygotować z nich sadzonki do posadzenia w szkółce.

Zbierać ztazy z drzew ozdobnych do zimowego i wiosennego szczepienia. Sadzonki i zrazy dołować na gruncie.

Odpowiedź Stałej Prenumeratorce w Niwce.

O hodowli chryzantemów już pisaliśmy. Teraz jest pora najwłaściwsza do wyprodukowania pięknych okazów.

Wyrostki ze starych chryzantemów należy przycinać i rozsadzać w mnożarni lub pokoju do miesiąca kwietnia, poczem zakorzenione wysadzamy do doniczek. W połowie maja wysadzamy do większych doniczek lub do gruntu, przycinamy na niewielkiej wysokości i wyprowadzamy tyle łodyg, ile chcemy mieć kwiatów, t. j. 3 — 5 i t. d. Im mniej łodyg — tem kwiaty będą większe i ładniejsze, gdy więcej— sze kwiaty i gorsze. Z uciętych wierzchołków również wyprowadzamy po jednem kieciu, które to sadzonki zakorzeniamy w cieplarni lub inspekcie.

Dla chryzantem dajemy ziemię darniową zmieszaną z inspektową z dodaniem mączki rogowej.

Z hodowli gruntowej we wrześniu wysadzamy chryzantemy do doniczek odpowiednich, które zakorzeniają się na świeżem powietrzu, a przed nadejściem przymrozków ustawiamy w budynku lub mieszkaniu i tam oczekujemy plonu — kwiatów.

Odpowiedź p. T. Różyckiej z Winnicy.

Szpetny wygląd liści przed domem lub w ogrodzie, któremi są nakryte róże i inne rośliny od zmarznięcia zimowego, należy obłożyć gałązkami jałowcu, świerków lub sosny. Nakrywając — należy gałązki zakładać jedne na drugie; wytworzy się wałek zieleni.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Stefanowi Br... z Glin Małych w Galicyi. List wysyłamy — a na tem miejscu notujemy, że ma Pan Szanowny zupełną słuszność, twierdząc, iż literatura pornograficzna jest plagą. Ale takiej nie propagujemy. Na zmianę sytuacyi kobiety w społeczeństwie składają się przyczyny, ani od niej, ani od nas niezależne. Ekonomiczna zmiana warunków pcha kobietę nową do pracy na wszystkich polach. To wytwarza często nienormalne, narazie, sytuacye. Prawda.

Ale czyż cofnie kto z nas życia fale?

Czy zamknie Sz. Pan przed kobietą, raz już otwarte wrota uniwersytetów, gabinetów fizyologicznych, laboratoryów, z których, jak już wiemy, praca jej daje światu pierwszorzędnej wagi odkrycia.

Wśród tych warunków urabia się nowa, inna kobieta. Jaka ona będzie? Przyszłość pokaże.

Dziś już kobiety uczone, należą do najdodatniejszych typów, choć epoka obecna, to faza pionierstwa dla kobiety, więc nic dziwnego, że jesteśmy nieraz świadkami różnego reagowania nowych prądów — na jej naturę.

Iluż to lotników traci życie, ilu życie jeszcze straci, zanim latać będziemy na aeroplanach z tą pewnością, z jaką pływamy po oceanie?

W konkluzyi upewnić Sz. Pana możemy, że p. E. J. jest osobą czcigodną, poważną i rozumną obywatelką kraju. A co do nas, przytoczymy zdanie wielkiego poety, który powiedział: „Dla czystego — wszystko czyste“ i wyznajemy, że w tym razie pan nas niesłusznie obwiniał.

Niemniej, za uwagi wdzięczni jesteśmy, bo znać, że pismo nasze Sz. Pana zajmuje. O dalszą życzliwość prosimy, zawsze chętni do zadowolenia naszych Czytelników.

Matce. Niech Pani abonuje tygodnik „Przypaciel młodzieży“ (Zgoda 1), dla dzieci, a miesięcznik „Dziecko“ dla siebie. Znajdzie Pani w piśmie tem, doskonale prowadzonem, z prawdziwą troską o niesienie pomocy wychowawczyniom w domu, dużo materyału, który będzie dla Pani wyborną wskazówką. Redaktor p. W. Osterfoff (Wspólna 59).

P. Kalin z Zam... Warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze mamy pod Warszawą, w Sielcach. Jest w nich 34 chłopców, w różnym wieku, od 10 do 18 lat. Sieroty. — Jeżeli Sz. Pani ma zamiar coś dla sierot tych przeznaczyć, Redakcya nasza chętnie podejmie się pośrednictwa. Płótno na koszule bardzo by nam się przydało. Ale każda ofiara będzie z wdzięcznością witana. Chłopcy przy robocie, przy warsztatach wszystko drą szybko. A niewielkie zapasy bielizny pościelowej i osobistej częstem praniem także bardzo się niszczą. Dziękujemy zgóry za wszystko, cokolwiek łaskawa Pani przeznaczy.

P. I. Was... Odebraliśmy, w imieniu sierot — dziękujemy

P. Z. Mieln... w Piotrkowie. A broń Boże! Niechże Pani „starych mebli“ ani sprzedaje ani wymienia. A któż nowym nada to, co ze staremi odejdzie: wspomnienie! A czy to mała ich wartość? Stary mebel, każdy niemal jest solidny, mniej robiono tandety w one czasy, które te Pani stołki „jasne“ pamiętają. A potem, dziś one są w dużej cenie te właśnie jesiony i napewno nic ładniejszego Pani za nie nie dostanie. Można zmienić sprężyny, politurować, pokryć nanowo, ale nie pozbywać się ich nigdy.

A toż na nich ,wszystkie osiadły dni wczorajsze złe i dobre. Łzy i uśmiechy... Jakże to puścić w świat, niewiadomo, gdzie i do kogo? Nie można.

P. Wiktoryi Kor... „Tylko się nigdy nie przyda na nic próżnego serce pycha bez granic“, to śliczne zdanie naszej poetki, niech Pani wypisze na karteczce czytelnie i położy na stoliku u tego, czyja pycha tak niepomierne przyjmuje rozmiary. Może poskutkuje.

P. Hanna Lilan. Za list dziękujemy. Omówimy go obszerniej.

P. Maryi Heymanowej z Azyi. Artykuł nam przysłany dajemy. Może Pani króciutkie notatki nadsyłać zechce do „Przyjaciela Młodzieży“, ale z rysunkami lub fotografiami. Możnaby i typy. Prosi mnie o to pośrednictwo p. Janina Porazińska, redaktorka „Przyjaciela Dzieci“ i „Przyjaciela Młodzieży“. — Czy Pani ma te pisma? Wiem, że fauna także blizko Panią obchodzi. Możnaby i z tej dziedziny dać notatki, w bezpośrednim związku z życiem będące. Wszakże ono zawsze najmędrszą i najbardziej zajmującą księgą.

P. Kisielnic... Dziękujemy ze serdeczne uwagi. Z przysłanej notatki skorzystamy.

Wielkie jest znaczenie kobiety w domu. Wiele odpowiedzialności spada na nią za jego treść. Ale pełnia dobra jest wtedy, kiedy na czele domu, rodziny, gniazda polskiego stoją: *kobieta i mężczyzna.* Dwoje. Założyciele rodziny, przewodnicy młodzieży, jej wychowawcy. Pracownicy koło rozwoju zagonu. Dobra strażnicy. Obywatele kraju. Dwoje. Więc wcale nie podzielamy żadnej na ten temat wyłączności i czuwania na placówce żąda, spodziewa się i ma prawo wymagać nasz dom polski równo — od obojga: od kobiety i od mężczyzny. Dlatego na prospekcie była postać męska, z którą nie zrywamy i nadal. Czy Sz. Pani nie godzi się z nami? Sądzimy, że tak.

P. Zales... z Gorczycznej. „Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych“ za bardzo przystępną cenę zrobi bardzo dobrze. Inaczej ceny są od 28 do 35 rb. za igłę i drożej.

Ofiary na „Święto Sierot“, zebrane przez Bronię, Helę i Jurusia Szantyr w Malinówce na Amurze doszły rąk naszych i 18 rb 60 kop. ze skarbonki i wszystkie inne w kwocie 51 rb. 60 kop., co przyłączone zostało do ogólnej sumy. Dziękujemy drogim dzieciom i prosimy o pamięć o sierotkach na rok przyszły. Teraz polecamy pamięci dzieci warsztatey rzemieślnicze, w których uczy się rzemiosł 34 chłopców — wszystko sieroty. Każdy grosz się tam przyda, dopóki chłopcy nie nauczą się na siebie zarabiać.

P. K. Jeżeli od płaczu, to nie płakać. A choć rozumiemy, że nie rozkosz wywołuje tak ciężkie łzy, to znów nie możemy nie powiedzieć, że łzy zamordować mogą, ale zaradzić napewno nie. Czy niema rady? Dodateków niema. Są wydane: Kurs Koronki Irlandzkiej w dwóch zeszytach i Kurs nauki ściegów i wzory, co kosztuje 1.80 z przesyłką, oraz: „Wskazówki hodowlane, wzorowe pomieszczenie gospodarstwa drobiowego“ za 50 kop. wraz z przesyłką pocztową. A wreszcie książka p. t. „Nasz Dom“, podręcznik praktyczny gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej za 1 rb. dla naszych Abonentek. Książki tej jest niewielka ilość, zmniejszająca się z dniem każdym. O ile ją Pani chce nabyć, radzimy zaraz wypisać.

Pannie Zosi...

Błogosławione te orły, te hoże,
U których skrzydeł duch wisi narodu,
Iżby go niosły pod słońce i zorze
W godzinę wschodu...
Błogosławiony pęd ich i ich loty
W świt jutra złoty!

P. T. z Kolos. Nie wiemy. Ale postaramy się o adres chodowcy królików i tam Panią zwrócimy. — Żal nam, że Sz. Pani tym razem zadowolić nie możemy.

P. K. Zienk. Kartę odesłaliśmy do „Gazety Porannej 2 grosze“.

„Sympatyczce“ „Naszego Domu“ da wyczerpującą odpowiedź w kwestyi podróży do Włoch p. Zofia Sokołowska, która nam to przyrzekła i której list Łaskawej Pani wręczyliśmy. Cuda świata będzie Pani oglądała. Aż ślinka idzie!... bo staje w pamięci i ta cudna Florencya i Fiesole i cyprysy i gaje oliwne i czary przyrody i sztuki arcydzieła! Jak najmniej rzeczy, jeśli można tylko to, co do ręki. Wtedy kuferek jest moim niewolnikiem — ja wolny. Inaczej ja jestem niewolnikiem bagażu, pudeł, pasków. Złorzeczę im i psuję sobie pogodę ducha. Czy to warto dla jednej spódnicy lub bluzki!

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Wacław Orłowski. Książę Józef Poniatowski. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11.

Popularna Biblioteka historyczna. Państwo Polskie w wieku XII. Opowieść historyczna z rękopiśmiennych notatek nieznanego autora, opracował Aleksander Kraushar. Warszawa druk R. Kamińskiego, Nowy-Świat 54. 1914.

Sto lat temu, od lipca 1814 do lipca 1815 r. przez Czesława Jankowskiego. Warszawa. Druk R. Kaniewskiego, Nowy-Świat 54. 1914.

Z Dymem pożarów, wspomnienia rzezi galicyjskiej przez Ludwika Stasiaka. Warszawa. Druk R. Kaniewskiego, Nowy-Świat 54. 1914.

Zygmunt Bartkiewicz. Pierwszy grzech. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i S-ka, New-York. The poljsch Book Import. Co. Inc.

Edgar Allan Poe. Opowieści nadzwyczajne. Przekład i słowo wstępne Bolesława Leśmiana. Tom I i II. Biblioteka literacko-artystyczna pod red. Jana Lorentowicza.

Z dziedziny kosmetyki.

Podolance. Do masażu nie używać żadnego kremu, lecz ciepłą wodę. Masaż twarzy rozumie się tylko pneumatyczny ssący,aparatem systemu Heros; wszelkie gniecenia, pukania, wibracye nie prowadzą do celu, gdyż zamiast wydobywać z pod skóry warstewki zamulające pory i naczynka krwionośne, to przeciwnie, jeszcze je wtłaczają. Masaż taki powinien brwać przy wprawie 15 minut. Przed masażem myć twarz Otrąbkami abaridowemi. Przeciw siwiejącym włosom Excelsior.

Julicie. Drobną kaszkę pod oczami usunie masażystka pneumatyczna Heros, wyssie ją poprostu.

Gordyjskiemu. Przed użyciem Orizaliny w celu przyciemnienia włosów, trzeba raz jeden umyć głowę. — Jeżeli po 2-ch flakonach Tetralu niema różnicy, to trzeba użyć Salvol. Przy stosowaniu masażu Abarid jest pożądany. Wogóle chcąc cerę prawidłowo pielęgnować, Abarid musi być stale używany, choćby w najmniejszych ilościach.

Krakowiakowi. Siwiejącym włosom, jeżeli miały swój naturalny kolor, w odcieniu blond lub ciemno-blond, najlepiej przywraca barwę Excelsior, jeżeli zaś szatyn ciemny lub brunet, wtedy tylko Orizalina Dufoura. — Orizalinę można używać i na poprzednią, którą pan używał. Przy skroniach trzeba stosować częściej. Włosów nie myć wcale, lecz głowę odtłuścić i odczyścić jednocześnie pudrem Florentine. Przepis użycia bywa dołączany przy flakonie.

Wenecyi. Chcąc rude włosy pociemnić, należy je zwilżać raz na tydzień Orizaliną Dufoura, koloru szatyn. Jeśli włosy są bardzo suche, trzeba używać brylantiny krystalicznej à la Violette. Brwi jasne przyciemni trwale Excelsior, ale trzeba wyraźnie zaznaczyć, że to do brwi, gdyż istnieje taka tynktura również do głowy. Zwęzić zbyt szeroki nos można odpowiednim aparacikiem, zakładanym na noc, ale to rzecz bardzo ambarasująca i pomaga tylko w zupełnie młodym wieku. Na duże usta niema sposobu.

N. N. Wąsy rudawe, na ciemniejszy odcień bardzo łatwo przerobić, nawet trwale, Orizaliną, lecz na jaśniejszy, czyli blond, niech probuje zwilżać przez dziesięć dni wodą utlenioną, po parę razy dziennie.

Almie. Nigdy na twarz nie kłaść tłuszczu, czy to pod postacią kremów, czy olejków. Tłuszcz skórę rozmiękcza, rozluźnia i czyni skłonną do fałdowania. Jedynym środkiem do prawidłowego i hygienicznego pielęgnowania cery, jest Abarid, galaretowaty wytłok z cebulek białej lilii. Abaridem owym należy twarz namaścić na noc, wcierając lekko, aż do suchości. Rano myć twarz w ciepłej wodzie, stanowczo bez mydła, lecz Otrąbkami Abaridowemi, które wyrabiają z resztek wyciśniętych cebulek liliowych, nareszcie zapudrować lekko pudrem Abarid, wolnym od wszelkich dodatków metalicznych związków, jak bizmut, blejwajs i t. d., które zamulają pory skóry i tworzą zadatek na przyszłe wągry. Abarid używany stale zjędrnia muskuły twarzy, a tem samem zapobiega tworzeniu się zmarszczek. Jeżeli zmarszczki już istnieją i to dosyć wyraźnie zarysowane, trzeba wziąć do pomocy masażystkę pneumatyczną systemu Heros, która łącznie z Abaridem zło usunie.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: „Perfection" Szpitalna 10 i Paszkowski Nowosenatorska 2; w Łodzi Spiess, w Wilnie Grużewski, w Kijowie Niwiński, we Lwowie Pawłowski Akademicka 21, w Krakowie Miklaszewski Pl. Dominikański 1, w Poznaniu Gabeusz, Nowa 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. N. O. Dla uniknięcia zwłoki prosimy listy adresować wprost do Kalotechniki Marszałkowska 116, a odpowiadamy momentalne. Aby radykalnie i skutecznie zaradzić tej czerwoności, trzeba osobiście sie zgłośić w godzinach przyjęć lekarskich pomiędzy 4—6 codzień, a przypuszczamy, że radę tę znajdzie

№ 8. Stał. Prenum. Zęby najhygienicznej konserwuje Elixir Radium, gdyż jak naukowo stwierdzono rad dzięki swej promieniotwórczości, wzmacnia błonę śluzową jamy ustnej i zabijając bakterye chorobotwórcze, dezynfekuje ją.

№ 11. Znudzonej we Lwowie. Wągry i pryszcze usunie, cerę wyrówna i wybieli płyn Vesta i Perełki Alkaliczne. Srodki te są do nabycia we Lwowie u Pawłowskiego, Akademicka 21. Cebulki włosów wzmocni Radiol, łupież zniszczy mydło płynne Antrasolowe.

№ 0,1. Zmarszczki można usunąć tylko za pomocą masażu wibracyjnego. W tym celu służą Autowibratory D-ra Johansena do samomasażu, lub też w Kalotechnice przez uzdolnione specjalistki. Przed masażem natrzeć twarz Kremem Radium, bardzo odżywczo działającym na cerę. Myć się Otrąbkami Vesta i Wodą różaną radioaktywną. Włosy niech Pan przyśle do analizy lekarskiej do Kalotechniki, kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki.

Wymienione tu środki wysyła się za zaliczeniem pocztowem na żądanie.

Zarząd Kalotechniki

Jakim sposobem można osiągnąć piękny biust.

Pięknie, harmonijnie rozwinięte piersi stanowią drogo cenną ozdobę kobiety i służą jednocześnie, jako oznaka zdrowej i pięknej budowy ciała.

Kobiety, które pod tym względem zostały pokrzywdzone przez naturę, mogą poprawić swą figurę przy pomocy pigułek **MARBOR (Pilules Marbor)**,—środka wzmacniającego, używanego z powodzeniem przez paryżanki i damy całego świata.—Pigułki te wywierają znakomity wpływ na zdrowie wogóle, w szczególe zaś dodatnio wpływają na wzmocnienie, rozwój, odrodzenie piersi i ramion u kobiet i dziewcząt. Dzięki ich życiodajnemu działaniu w krążeniu krwi i w składzie jej w okolicy piersi następuje poprawa, dzięki czemu piersi rozwijają się w sposób naturalny i nabierają sprężystości.—Jednocześnie znikają też zapadłości i wystające kości, ogólny zaś wygląd piersi nabiera harmonijnej proporcyonalności; żadne z zewnątrz działające preparaty nie mogą dać tak pomyślnych wyników.



PIGUŁKI MARBOR pożyteczne są również i dla młodych panien oraz pań, których biust niedostatecznie jest rozwinięty lub też opada skutkiem przepracowania lub choroby.

Wogóle zaś wystarczy dwóch miesięcy dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów na dłuższy okres czasu.

Pani de C... pisze:

„Jestem zupełnie zadowolona z rezultatów otrzymanych dzięki pigułkom **„MARBOR"**. Proszę przyjąć zapewnienie, iż postaram się wyrazić wdzięczność swą w ten sposób, iż będę polecała pigułki te wszystkim mym znajomym paniom".

M-me de C... Rue Bayen, Paris.

Cena pudełka z przepisem Rb. 3.50.
Przesyłka bezpłatnie.

Produits Marbor, Rue 45 de l'Echiquier, Paris.

Dostać można w Petersburgu: Skład apteczny C. Biuler, Newskij 49. Rusk. Tow. Handl. Towar. Apt., Kazańska 12; w Moskwie apteka Bruns, Marosejka i u K. Ferrein w Kijowie—w Połudn. Roc. Tow. Handl. Towar. Apt. w Wilnie Dom Handl. Segal i S-ka, w Odesie i Rostowie n/D., Lemme i S-ka, w Warszawie Ludwik Spiess i Syn. w Tyflisie w Kaukas. Tow. Handlu Towar. Apt.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Maryi Heleny Gałeckiej

Mistrzyni cechowej

Nauka gruntowna, formy muślinowe. Nowogrodzka 39 m. 5
telefon 166-45.

Pracownia sukien, okryć damskich i dziecięcych

M. Kotowskiej Żórawia 7. m. 6, tel. 219-69

ma zaszczyt zawiadomić, że dla dogodności szanow. pp. Klijentek wprowadzony został wyrób własny gorsetów i pasów, obecnie tak modnych, pod kierunkiem wieloletniej współpracowniczki firm zagranicznych.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące jako to: suknie; okrycia, lutra, mufki, kołnierze, kostjumy „tailleur" z własnych i powierzonych materyałów, po cenach b. przystępnych. Wszystko wylonywane przez specjalistki.

Dla szanownych pań prenumeratorek tygodnika miejscowych i zamiejscowych „Nasz Dom" porady bezpłatne, tyczące zakupu materyałów, fasonów. wykonywanych robót w domu, w pracowni Żórawia № 7 m. 6, tel. 219-69.

BUCHALTERJI

tel. № 19-90

w WARSZAWIE

Królewska 35

samodzielnego prowadzenia ksiąg handlowych i rolniczych wyuczają gruntownie Kursa, dozwolone przez Warszawski Okrąg Naukowy (oddzielnie męskie i oddzielnie żeńskie)

H. CHANKOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Królewska № 35, telefon 19-90.

Wykłady na Kursach nie szkolne lecz praktyczne; każdy z uczących się przechodzi swój kurs nauki oddzielnie, tak jakby w rzeczywistości pracował w kantorze, wskutek czego nabiera takiej wprawy, że po ukończeniu nauki może zupełnie **samodzielnie** prowadzić księgi buchalteryjne handlowe lub rolnicze.

Na Kursach wykładane są również:
kaligrafja, stenografja i pisanie na maszynach.

Osoby, zamieszkałe na prowincji, kurs nauki buchalterji mogą przechodzić sposobem piśmiennym.

W kancelarji Kursów sprzedaje się podręczniki ułożone przez

H. CHANKOWSKIEGO:

1. **BUCHALTERJA** pojed. i podw. wszyst. systemów 2 t. (1012 str.) Cena 4½ rb.
2. **BUCHALTERJA AMERYKAŃSKA WIELOKONTOWA** dla wielkich przedsięb., handlów, fabryk, gospodarstw rolnych. C. 50k.
3. **BUCHALTERJA ROLNICZA** amerykańska. Wydanie II. Cena 1 rb. 50 kop.
4. **BUCHALTERJA AMERYKAŃSKA** dla handlów detaliczn., aptek, składów aptecz. i właścicieli domów. Wyd. III. Cena 1½ rb.
5. **ARYTMETYKA HANDLOWA**. Wyd. III. 2 t. (900 str.). Cena 3½ rb.
6. **ARYTMETYKA** dla szkół średnich z 40 rys. Cena 1 rb.
7. **DYSKONTO WEKSLI** i rachunki bieżące. C. 75 k.
8. **SZCZOTY** i maszynki do mechanicznego wykonywania rachunków. Cena 50 kop.
9. **KORESPONDENCJA HANDLOWA**. Wyd. III (570 str.). Cena 2 rb.
10. **EKONOMJA** i terminologja handlowa. Cena 50 k.

II. **КОММЕРЧЕСКАЯ КОРРЕСПОНДЕНЦІЯ** для коммерч. училищъ, купцовъ и лицъ, ведущихъ коммерч. корреспонденцію, или желающихъ въ ней усовершенствоваться. Переводъ съ III-го польскаго изд. Цѣна 2 руб.

PROSPEKT 10 KOP. MARKAMI.



O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsną dolę w ostatnich dniach słodziło miłosierdzienaszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie O tę samą szczodrość z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z któ-rych nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

Biedna inteligentna wdowa

bez rodziny, chora już rok na płuca, na jedno oko zaniewidziała, nie zdolna do pracy, udaje się do serc litościwych o pomoc. Ofiary przyjmuje Redakcya dla wdowy **I. Dac.**

Niezwykłe uznanie, jakiem się cieszy znakomity **Puder Bébé Szofmana**, zalecony przez lekarzy, jako najlepszy, zapobiegawczy i leczniczy puder w chorobach skórnych, skłoniło wynalazcę tegoż do produkowania przetłuszczonego **Mydła Bébé Schofmana**, które znakomicie nadaje się do pielęgnowania dzieci i cery u osób dorosłych Dzięki subtelnym częściom składowym tego mydła szybko znikają przy użyciu tegoż: **szorstkość, czerwoność, wągry,** pryszcze i t. p. Wystrzegać się lichych naśladownictw i żądać stanowczo

Mydło i Puder Bébé tylko Szofmana.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.